Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi:

W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 halerzy miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4. hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

Wychodzi od r. 1900 dwa razy dziennie.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: ulica Garbarska, 7. — Telefon Redakcyi nr. 309.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu" wynosi:

Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—. miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**. kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, popołudniowy 6 hal.

Nr. 66. **Kraków, Środa dnia 21 Marca 1900.** **Rok VIII.**

Z wojny w Południowej Afryce.

Według nowszych telegramów wpadło w Bloemfontein w ręce zwycięzkiego Robertsa nie 10, lecz 12 lokomotyw i przeszło 100 wagonów, a nadto znalazł on w warsztatach kolejowych całe stosy fabrycznego materjału do budowy mostów, wagonów i do reperacji. Te łupy ważą tyle, co większa wygrana na polu bitwy. Bez nich armja angielska byłaby zniewoloną zaniechać dalszych operacyj może na dwa do trzech tygodni. a wobec tego rozproszone kolumny boerskie miałyby czas do koncentracji i zasilenia się nowym rekrutem z Transwaalu. Teraz Roberts jest w tem położeniu, że nie potrzebuje z pochodem ku Transwaalowi zwłóczyć. Mając zapewnioną szybką nadsyłkę zapasów od Przylądka, może zaraz przystąpić do dalszych działań — i zapewne już wkrótce posłyszymy o nowych bitwach, które według wszelkiego prawdopodobieństwa zakończą się nową klęską republikanów.

Widoki skutecznej defenzywy zmalały dla Boerów jeszcze bardziej, a są winni temu ci z kierowników sprawy boerskiej, którzy o usunięciu lokomotyw i wagonów powinni byli pamiętać, lecz zaniedbali tego bądź z opieszałości, bądź przez zdradę. Pierwotna dzielność, rączość i zapał Boerów szybko zanikają.

Do Springfontein, stacji kolejowej w południowej Oranji, skąd idą do Przylądka dwa tory: na Bethulję i Norwalspont, — wysłał Roberts natychmiast 2 do 3 tysięcy wojska pod wodzą Palecarewa i zabezpieczył tym sposobem ważny ów węzeł kolejowy przed możliwą napaścią a równocześnie utrudnił odwrot wypartym z Przylądka oddziałom boerskim. Te oddziały, ścigane przez Gatacra, Clementsa i Brabanta, muszą, chcąc się ocalić, uchodzić ku Transwalowi wielkim łukiem wschodnim, by ominąć Bloemfontein, lecz zachodzi obawa, że zajdzie im tam drogę French ze swoją konnicą.

Według telegramów, które zamieszczamy osobno, pewna część wypartych z Przylądka Boerów składa broń; atoli główna kolumna znikła ścigającemu ją Clementsowi z oczu tak, iż ani śladu po niej nie ma. Szukały jej liczne patrole Clementsa aż nad Modderą, lecz daremnie. — Tu zaznaczamy, że wieść o ryczałtowem poddaniu się Anglikom 5900 powstańców i Orańczyków, co miało nastąpić nad rzeką Orange, pojawiła się tylko raz. Teraz głucho o tym wypadku. Można go przeto śmiało policzyć między bajki. Prawdopodobnie złożył broń oddział drobny, a ktoś wydął to do kolosalnych rozmiarów samowolnie. Gdyby coś takiego zaszło było rzeczywiście, musiałyby dotychczas nadejść bliższe szczegóły.

Roberts donosi, że wskutek jego odezwy poddało mu się dotychczas kilka oddziałów boerskich.

CECYL RHODES.

III. Przy końcu roku 1890, Rhodes, jako pierwszy minister kolonji Przylądka, dyrektor Chartered, prezydent Towarzystwa de Beers, był de facto najwybitniejszą osobistością w Afryce południowej. Zdawało się, że energja jego nie napotka na żadne przeszkody, i że federacja południowo-afrykańska bliska jest urzeczywistnienia, gdy wtem Rhodes wszedł w kontakt ze starym prezydentem republiki transwaalskiej, Pawłem Krügerem.

Życie Krügera, to życie rzeczypospolitej transwaalskiej. Mając lat dziesięć, brał udział w wielkim „exodus" z r. 1836; walczył we wszystkich wojnach z tubylcami. Po dokonaniu anneksji Transwaalu przez Anglję w r. 1877, był jednym z najgorętszych organizatorów walki o niezawisłość, należał nawet do trjumwiratu, który rządził krajem podczas konfliktu z Anglją. Ledwo pokój zawarto, Krüger wybrany został prezydentem republiki. Popularność jego wzrosła jeszcze, gdy uzyskał od Anglji konwencję z r. 1884, gwarantującą niezależność Transwaalu.

Krüger koniecznie musiał sprzeciwiać się idei federacji państw i kolonij południowo-afrykańskich pod protektoratem Anglji. Chciał on otworzyć dla Transwaalu drogę aż do morza, żeby wydostać się z uścisku, jakim obejmowały go coraz silniej kolonje angielskie. Miał on nadzieję, że z republiki transwaalskiej stworzy centrum, dokoła którego zgrupują się kiedyś wszystkie żywioły holenderskie w południowej Afryce, aby stworzyć zjednoczoną Afrykę pod sztandarem Afrykandrów.

Zagarnięcie władzy w kolonji Przylądka przez Rhodesa, wzbudziło w Krügerze nieufność. Prezydent świadomy był politycznych zapędów nowego premjera i wiedział, że największym wrogiem rozwoju rzeczypospolitej transwaalskiej był Rhodes. Dowodów na to dostarczyły czasy poprzednie.

Zajęcie kraju Mashona przez Towarzystwo Chartered, wywołało protest ze strony Transwaalu. Republika przypisywała sobie prawo posiadania tych terytorjów na mocy traktatów, zawartych z naczelnikami tubylców. Nawiązano pertraktacje, Rhodes brał w nich czynny udział i inspirował angielskiego komisarza. Krüger żądał dla Transwaalu rekompensaty za zagarnięcie kraju Mashona, w formie aneksji kraju Swazi. Komisarz kolonji zgodził się jedynie na to, żeby rządy nad krajem Swazi sprawiały równorzędnie Transwaal i Anglja, za to Anglja upoważniała rzeczpospolitą do wybudowania kolei przez Swaziland aż do Kosi-bay w Amatongaland, zakazywała jednak Transwaalowi nabywania jakichkolwiek praw co do terytorjów, przez które przechodziłaby linja kolejowa. W razie konfliktu z trzecim państwem, Anglji przysługiwać miało prawo kierowania negocjacjami.

Krüger niechętnie zgodził się na te ograniczenia, nie mógł jednak wystąpić śmielej, bo Rhodes zapewnił sobie nawet poparcie ze strony Afrikander-Bondu.

Rhodes zwrócił teraz swą uwagę na kwestję kolei żelaznych. Na wypadek, gdyby Transwaal chciał poprowadzić kolej aż do Kosi-bay, Rhodes zagwarantował sobie przystąpienie republiki do związku cłowego południowo-afrykańskiego, zawartego w r. 1888 między kolonją Przylądka a państwem Orańskiem. W ten sposób chciał Rhodes rozszerzyć swój wpływ na Transwaal.

Dalsze pertraktacje z Krügerem w sprawie linij kolejowych między kolonją a kopalniami Randt, skończyły się porażką Rhodesa. Krüger wyzyskał ustępstwa, zrobione przez Anglję, kolei jednak do Kosi-bay nie wybudował, odsuwając tem samem od siebie konieczność przystąpienia do związku cłowego. Prezydent, na złość Rhodesowi, upoważnił kolonję natalską do przedłużenia swej linji kolejowej z Ladysmith do Johannesburga, stwarzając tem samem konkurencję, groźną dla kolonji Przylądka.

Wszelkie oferty Rhodesa, pisemne i ustne, odrzucał Krüger z równą stanowczością. Napoleon afrykański irytował się — na darmo.

Krüger liczył 70 lat; po jego śmierci opór stawiany propozycjom Rhodesa, ustałby bez wątpienia, ale Rhodes nie umiał czekać. Trudności finansowe pchały go naprzód. Kolonja Przylądka czerpała swe dochody przedewszystkiem z kolei żelaznych i z ceł. Aż do roku 1894 zmonopolizowała ona cały ruch handlowy w Randt i czerpała zeń obfite zasoby. Upór Krügera zaczął teraz grozić tej pomyślności. Obalić człowieka tak popularnego, było przedsięwzięciem zbyt trudnem. Rhodes postanowił dojść do celu drogą trudności, jakich namnożył Transwaalowi rozwój kopalni złota.

Odkrycie kopalni było dla Boerów prawdziwem nieszczęściem. Nagle wtargnęły do ich kraju całe masy cudzoziemców wszelkich narodowości, przychodzące wydzierać z ziemi złoto, dla których Boerowie czują tak głęboką pogardę. W jednej chwili cały Randt zasiany został machinami i szybami, a ustawiczny zgrzyt świdrów i kół zębatych zakłócał milczącą ciszę równin Veldtu. Właściciele farm, położonych w tej okolicy, sprzedali za bajecznie niskie ceny swoje posiadłości. zaprzęgli woły do olbrzymich wozów i wyruszyli ku północy, szukając terytorjów, gdzieby mogli w spokoju pędzić swe patrjarchalne życie. W jednej chwili pasterska ludność, odsunięta przez całe stulecie od cywilizacji europejskiej, widziała się zmuszona wydawać prawa dla ludności przemysłowej, do której czuła nieprzewyciężony wstręt.

Z początku cudzoziemcy, tzw. „uitländerzy", zajęci poszukiwaniem żył kruszcowych i przedsiębraniem eksploatacji, zwracali bardzo mało uwagi na braki w ustawodawstwie transwaalskiem. Skoro jednak wzrosła ich liczba, a zwłaszcza gdy wyszła na jaw możliwość eksploatowania kopalń w większych głębokościach. zażądali oni. aby usunięto przeszkody, stojące w poprzek ich przemysłowi.

O powszechnym pokoju.

IV. Odpowiedzieć na to pytanie nie stanowi dla nas trudności. Po wszystkie wieki pośród wszystkich narodów i wszystkich kultów ery chrześcijańskiej pozbawiać życia bliźnich, przywłaszczać cudzą własność, oszukiwać dla osobistych celów według etyki ludzkiej zaliczało się do czynów karygodnych, dowodzących w nas ujemnych stron duszy. Lecz w tym poglądzie można zauważyć w dziejach myśli ludzkiej pewne odmiany, pewne odcienia charakterystyczne dla każdej epoki. W dalekiej przeszłości, kiedy ludzie dopiero zaczęli się jednoczyć w plemiona, wspomniane przez nas czyny piętnowały się przez ogół tylko w zakresie danego plemienia, t. j. kiedy one tyczyły się osobników ostatniego, lecz tesame czyny poczytywane były za chwalebne, godne naśladownictwa, kiedy dotyczyły się osobników wrogiego plemienia. Zabić kogoś z wrogich plemion, zniszczyć jego dobro, zniesławić jego imię, poczytywało się do czynów bohaterskich nawet w czasie pokojowym. Za dowód danego założenia dziś nawet mogą służyć niektóre dzikie plemiona, zamieszkałe na wyspach Wielkiego i Atlantyckiego oceanu. Ta szczególna cecha tego poglądu pochodziła stąd, iż ludzie czuli pokrewieństwo duchowe i jedność między sobą tylko w zakresie danego plemienia, ponieważ tam tylko byli zespoleni jednością interesów duchowych i materjalnych.

A zatem osobniki danego plemiena, szkodząc sobie wzajemnie w jakikolwiekbądź sposób, szkodzili zarazem i całemu plemieniu. Inny stosunek łączył osobników różnych plemion, często wrogich sobie. Każdy członek wrogiego plemienia był nieprzyjacie-

lem danego i jako takiego należało prześladować go wszelkiemi środkami w imię dobra swego plemienia. W miarę rozwoju plemion i kształtowania się państw widzimy pod tym względem pewne odmiany. Kiedy powstała nowa klasa, tak zwana niewolników, wolni obywatele państw mieli prawo pozbawiać życia, mienia i sławy tych ostatnich, ponieważ ci niewolnicy byli ich własnością, przedmiotem, nie mającym nic wspólnego z nimi, wolnymi członkami państwa.

Więc od czasu kiedy państwa wzbogaciły się niewolnikami, można było bezkarnie zabijać oprócz obywateli wrogich państw, jeszcze niewolników danego państwa. Z nastaniem ery chrześcijańskiej, znów zaszły pewne odmiany w tym poglądzie. Zabijać wrogów pozwala się, lecz tylko w czasie wojennym, kiedy wrogie narody powstawały przeciwko sobie na bój bratobójczy; w czasach zaś pokojowych pozbawiać życia członków innych narodów poczytuje się za grzech i jako taki prześladuje się przez prawo. Etyka chrześcijańska uwzględnia zabójstwo bliźnich w czasie wojennym, ponieważ ci bliźni są wtedy wrogami sobie!! Widzimy więc, że w miarę rozwoju duchowego i umysłowego ludzi etyka wojny coraz bardziej wstrzymywała ich w zabójczych i zaborczych dążeniach i ta cecha etyki była odbiciem wzrastającego pośród ludzi jednoczenia się (pod sztandarem) w imię idei chrześcijańskiej miłości. Miłość między osobnikami pewnej gromady ludzi, zamieszkałej przypadkowo razem w pewnej miejscowości, jednoczyła ich w jedną całość, zwaną plemieniem. (Dok. nast.).

Z KRAJU.

NOWY SĄCZ 19 marca.

Nowy burmistrz. — Wybór jego i walki prowadzone po kozacku. — Kilka słów odpowiedzi korespondentowi „Czasu“.

Nareszcie po licznych targach, konferencjach, układach i tym podobnych perepetjach, otrzymaliśmy z łaski ojców naszego miasta nowego burmistrza w osobie dra Barbackiego Władysława, adwokata i dyrektora-syndyka tutejszej Kasy zaliczkowej. Z chwilą, gdy nieprzewidywana rezygnacja z godności burmistrzowskiej p. Lipińskiego, stała się głośną, opinja publiczna i ogół interesujących się sprawami miasta obywateli, wskazywały, jako następcę jego, dra Gałkiewicza, adwokata krajowego, obywatela ogólnie poważanego, a dla osobistych zalet na stanowisku gospodarza miasta wielce pożądanego. Jakie powody skłoniły dra Gałkiewicza do odrzucenia powierzonej mu z pełnem zaufaniem godności — nie wiemy, przypuszczać jednak należy, że niedaleka przyszłość odsłoni nam tę kartę intryg — jakiemi Nowy Sącz od dłuższego czasu żywić się musi.

Ostatecznie, zgodzono się na osobę dra Barbackiego, którego też w dniu 8 b. m. burmistrzem obrano.

Co prawda, wybór ten, dokonany wśród zagadkowych okoliczności, niejako pod przymusem i tylko za zgodą stronnictwa mieszczańskiego, tak zwanych „Lipińszczyków“, którzy aż do ostatniej chwili z niezwykłą jednomyślnością zwalczali aspiracje dra Barbackiego do stolca burmistrzowskiego, nietylko, że nie zadowolił ogółu mieszkańców, ale co ważniejsza, i co wielu zadziwia, wywołał konsternację w obozie obstrukcjonistów Rady miejskiej, w obozie, do którego dr Barbacki należał, w którym, jak się to ostatecznie pokazało, pretendentów do godności burmistrzowskiej było więcej — aniżeli się tego spodziewać było można.

Ale „habemus papam“ i z tym faktem się licząc, oddajemy się nadziei, że z czasem, gdy zawziętość stronnicza ustąpi miejsca rozwadze i poczuciu godności obywatelskiej, gdy tak z jednej, jak i drugiej strony, system wzajemnego niedowierzania i posądzania, zastąpiony zostanie zaletami wzajemnego szanowania się i wspierania w pracy dla dobra miasta i współobywateli podejmywanej, że wtedy — zapanuje nareszcie w mieście naszem pożądany spokój, a praca nad uporządkowaniem potrzeb i interesów miasta, pójdzie wskazanym torem.

Ale! — niestety to brzydkie: „ale“ pozbawić nas może tej iluzji.

Obawiać się bowiem można skutków niepowołanej opieki ze strony tych czynników, które z mocy swego stanowiska, swą ingerencją — zakulisowemi intrygami, a przedewszystkiem nietaktem doprowadziły do zajść, jakie w ostatnich czasach tutaj się rozegrały, a nawet znalazły wyraz w łamach dzienników krajowych.

Na razie jednak, pocieszamy się nadzieją, że wszystko ułoży się bardzo dobrze, i że praca uczciwa, prędzej czy później wyjdzie zwycięzko z walki niepotrzebnie rozpoczętej, i zanadto po kozacku prowadzonej.

A teraz słów parę w odpowiedzi korespondentowi „Czasu“, który w jednym ze swych listów z Nowego Sącza, poruszył sprawę założonego Banku mieszczańskiego, uprzejmie przez siebie Bankiem „magistrackim“ przezwanego.

Apodyktycznie wypowiedziane przekonanie, że nowy zakład na powodzenie i rozwój liczyć nie może, wrzekomo dlatego powodu, że klientami jego będą „korzystający z kredytu droższego“, a więc klienci nie zasługujący na tańszy kredyt dla braku „warunków“ wymaga małego sprostowania choćby dla tej przyczyny, że nakreślony obraz stosunków kredytowych Nowego Sącza trochę — troszeczkę — tendencyjnie w jego liście przedstawiony został.

W pierwszym rzędzie co do liczby poważnych zakładów finansowych, których liczbę na cztery szanowny kolega oznaczył, stanowczo śmiem twierdzić, że się pomylił o jedną czwartą całości, gdyż niepodobna mi się zgodzić na postawienie w rzędzie Kasy oszczędności i Kasy zaliczkowej, solidnych zakładów Nowego Sącza, Banku kredytowego dla handlu i przemysłu (zakład finansowy żydowski, — uwaga Redakcji), który przecież do instytucyj, przestrzegających zasady zdrowego, a taniego kredytu, zaliczony być nie może. Co do zasadniczej uwagi o przyszłej działalności Banku, a w szczególności co do pytania, czy powołanie jego do życia usprawiedliwiały miejscowe stosunki — muszę odesłać szanownego korespondenta do znanego mu listu mego z dnia 15 lutego, w „Głosie Narodu“ zamieszczonego, w którym przedmiotowo sprawę tę omówiłem, a powody właściwe, ogólnie tu znane — jasno wyłuszczyłem. Powodów tych szanowny korespondent „Czasu“ nie neguje, a tylko dla poparcia swego tendencyjnego twierdzenia, uwagą gołosłowną o braku wszelkiego przemysłu w Nowym Sączu, swe zdanie uzasadnia. Daruje mi szanowny kolega, że zdania tego nie podzielę dla tej prostej przyczyny, że poniżej umieszczony, od ręki tylko zestawiony spis zakładów przemysłowych Nowego Sącza i okolicy zupełnie czego innego dowodzi.

A mianowicie: w Nowym Sączu i najbliższej okolicy znajdują się następujące zakłady przemysłowe:

Rossiego, cegielnia pierścieniowa;
Lichtmana, cegielnia parowa i fabryka dachówek;
Kwiecińskiego, cegielnia parowa, fabryka dachówek i wyrobów keramicznych;
Sowlińskiego Gernanda, fabryka pieców kaflowych;
Reicha-Schreibera, cegielnia parowa;
Braci Reich, cegielnia parowa;
OO. Jezuitów, młyn sztuczny i walcowy;
Jenknera, dwa młyny sztuczne i walcowe;
Jenknera, tartak wodny;
Schützera, dwa młyny;
Kumora, młyn wodny i tartak;
Krajewskiego, tartak;
Rossmanitha i Spółki, fabryka żelaza i narzędzi rolniczych;
Klapholza, młyn sztuczny;
Tkacza, fabryka krup.

Oprócz tego co najmniej 20 młynów i tartaków w niewielkim promieniu okolicy N. Sącza.

Wykaz ten najjaskrawiej dowodzi, że szanowny korespondent „Czasu“ albo nie zna stosunków, o których tak stanowcze wypowiedział zdanie, albo dla jakichś powodów rozmyślnie napisał nieprawdę, pragnąc powagą dziennika, przez siebie informowanego, podkopać zaufanie ogółu do nowo powstałej instytucji.

I jeszcze jedno. Oprócz zakładów przemysłowych, mamy pracujące w ciężkich warunkach kredytowych kupiectwo chrześcijańskie, mamy dwie spółki handlowe, bazar wyrobów krajowego przemysłu, które skutecznie, acz powoli wypierają handlarzy lichych artykułów zagranicznych, zaopatrując, ku ogólnemu zadowoleniu mieszkańców miasta i okolicy w doborowe a tanie materjały.

Czy w tych warunkach powstanie trzeciego chrześcijańskiego zakładu w mieście z górą 15.000 mieszkańców liczącem, było wskazanem — okaże to przyszłość niedaleka. *S.*

ALMA MATER

Powieść na tle dziejów Słowiańszczyzny na rubieży XIV i XV stulecia

65) przez

Bogdana Jaxę Ronikiera.

(Ciąg dalszy)

A był to szatan o zręczności nie lada!

Wstręt i oburzenie grało z początku na twarzy Joanny, ale stopniowo w oczach jej rodził się strach i czuła coraz mniej odporności, a coraz więcej znużenia...

Wojsław patrzył na to wszystko zdala i mienił się na twarzy.

I znów lęk go porywał, ale nie o Joannę, o siebie.

Zachwycał się on królową od początku, ale uważał ją za życzliwą mu opiekunkę, jak się sama nazwała na razie.

Potem, gdy zażyłość między nimi wzrosła, miał ją sobie za siostrę i pragnął, by widziała w nim oddanego jej brata. Gdy raz w przypływie szczerości uskarżyła mu się i otworzyła przed nim całą księgę niedoli swego małżeńskiego pożycia, gorące współczucie dla nieszczęśliwej ofiary w koronie przykuło go do niej jeszcze więcej.

I stanowił w duchu, że zostanie na zawsze w Hradczynie na to, by żyjąc stale w cieniu w pobliżu Joanny módz śledzić za nią, jak się wije w promieniach królewskiego blasku, który ją otaczał, i być zawsze na jej usługi, gdyby się jej zachciało czasami przed kimś oddanym jej szczerze użalić.

Ale teraz, gdy zauważył podstępne zachowanie się Luneburga, lęk go porwał, ale nie o Joannę, o siebie...

Pociągała go niewątpliwie, uczucie braterskie było tylko pokrywką, budzące się pragnienia wyłamywały go z szarej roli wiernego sługi-powiernika.

A jednak on wiedział dobrze, że w ślady Krzyżaka nie pójdzie, że mu nie wolno i choćby Joanna była mu przychylna, on nad sobą panować musi!

W kilka dni po owej uczcie, rozmowa z królową utwierdziła go w tem przekonaniu.

Byli sami i właśnie ona w tej chwili potrzebowała wprowadzić kogoś w krąg swych spętanych myśli.

— O... ten Krzyżak już mi dawno spokoju nie daje, — mówiła smutnie — a król taki zawsze o wszystkich bez powodu zawidzny, zdaje się pchać mnie sam w jego objęcia!... Widziałeś, co miało miejsce podczas ostatniej uczty?

— Widziałem — głucho odparł Wojsław.

— O... ja nieszczęsna bardzo! — Użaliła się Joanna.

— Ale bądź spokojna, królowo — ciągnął on dalej — nie długo już ten Krzyżak będzie śladować ciebie!

Królowa milcząc wstała i, podszedłszy do klęcznika, wzięła stojący na nim hebanowy krzyż.

— Krzyż ten przysłał mi w darze Ojciec Święty w dzień moich ślubin. Tu... — wskazała na małe wyżłobienie za szkłem na samym środku ramion — tu jest cząstka z tego krzyża, na którym pomarł Zbawiciel! — Usta przyłożyła w to miejsce z przejęciem. — Zaklnij mi się Wojsławie — mówiła dalej po chwili — że się z tym Luneburgiem i wogóle z nikim nigdy o mnie pojtykać nie będziesz, już radziej niech mnie ludzie dręczą, byłebyś ty znów nie narażał życia i nie był tak porąbany strasznie, jak kiedy cię z Podzegroda przywieźli...

Popatrzyli na siebie. Wojsławowi w oczach zakręciły się łzy.

— Zaklnij się, jeżeli mnie... — tu zawahała się — choć krzynę mile życzysz!..

— Klnę się na ten krzyż i na mękę Pańską! — Wymówił młody graf zdławionym głosem, pochylił się nad krzyżem i ucałował to samo miejsce, do którego przed chwilą przyłożyła swe usta Joanna. I trudno mu się było od tego miejsca oderwać.

Królowa spojrzała na niego uważnie i czule.

— My ostaniemy zawsze dobrymi przyjaciołmi, prawda? — spytała, podając mu rękę.

A gdy on ją ścisnął, tę rękę maleńką w swej dłoni, zmieszany, rozmarzony, nie mogąc słowa przemówić, ona powtórzyła ciszej:

— Dobrymi przyjaciółmi tylko?

Padł jej do nóg i ucałował z relikwią skraj jej szaty.

— Sługą ci będę i rabem aż do śmierci!

Ale ona mówiła dalej:

— Bo spojrzyj, ja tu nie mam nikogo okrom matki Elżbiety i księdza Jana, ale to za mało dla mnie, za mało... Ale gdybym, słabnąc, miała przepomnieć o obowiązkach, do jakich mnie przysięga małżeńska przed Bogiem niewoli, ty mnie powstrzymasz, prawda? — I w obie ręce wzięła głowę klęczącego, podniosła ją sobie do góry i utonęła tkliwem spojrzeniem w oczach Wojsława. — Broń mnie przed tobą samym, tyś niebezpieczniejszy dla mnie od Krzyżaka!

— Obronię! zapewnił ją Wojsław, przemógł się, ostygł w jednej chwili i wstał.

Życie płynęło dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zaburzenia w rewirze ostrawskim.

M. OSTRAWA 20 marca. (Tel. pryw.)

W poniedziałek po południu odbyły się w okręgu morawskim różne zgromadzenia ludowe, które wytrąciły socjalistom buławę z rąk.

Na zgromadzenie, które miało miejsce na placu Oberfeld, przybyło około 12.000 osob. Na trybunie stali członkowie komitetu strejkowego, między nimi żyd Karpeles i Merta, agitator wiedeński. Skoro tłum ich zobaczył, rzuciła się spora liczba robotników na trybunę, okładając Karpelesa kijami i kułakami tak, że z trudem zdołał umknąć. Mertę zrzucone z podniesienia i zemdlałego pozostawiono na ziemi tak, że musiano go przenieść do szpitala.

Przedstawiciele rządu dr. Körbl i Kunz uspokoili zgromadzonych. Reszta członków komitetu strejkowego schroniła się tymczasem do domu robotniczego i z balkonu przyglądała się przebiegowi obrad. Tłum bez przerwy wygrażał się im pięściami i kijami.

Do prezydjum wiecu wybrano samych radykalnych robotników. Wszyscy mowcy występowali gwałtownie przeciw socjalistycznemu komitetowi, zarzucając mu obłudę i dwulicowość, oraz marnotrawienie strejkowych funduszów. Wszyscy zgromadzeni postanowili wytrwać w strejku. Ani jeden głos nie padł za podjęciem pracy na nowo. Zgromadzenie prócz początkowego zajścia miało przebieg spokojny i rozeszło się nie zakłócając spokoju publicznego.

Dalszego rozwoju strejku nie należy się obawiać, albowiem w całym rewirze zachodnim utracili wpływ przywódcy socjalistyczni i po większej części wyjechali z okręgu. Elementy radykalne przeszły do władzy. Obecnie liczba strejkujących wynosi w każdej szychcie 9000 ludzi.

WIEDEŃ 20 marca. (T. B. K.) Minister dla Galicji dr Piętak zachorował w niedzielę na influencę i nie opuszcza łóżka.

BUDAPESZT 20 marca (T. B. K.). Na poniedziałkowem posiedzeniu Izby deputowanych przemawiał minister rolnictwa Daranyi. Minister zaznacza, że państwo węgierskie, na mocy swego historycznego rozwoju i wśród szczególnych stosunków, jakie w niem panują, istnieć może tylko pod znakiem liberalizmu. Minister prosi, aby kwestyj gospodarczych nie mieszać ze sprawami zupełnie obcemi; dalej konstatuje, że zaraza świń ciągle się zmniejsza, zwraca uwagę na reorganizację weterynarji i zapowiada przedłożenie rządowe w sprawie upaństwowienia całego ustroju weterynaryjnego. Na zapytanie, — czy niedotrzymanie ze strony Austrji traktatu weterynaryjnego narusza wzajemne stosunki i co rząd w tej mierze zamierza zrobić, — wskazuje minister na dopełniające określenia nowej ugody, której częścią integralną jest właśnie traktat weterynaryjny. Gdyby część jego nie była dotrzymana, to wzajemność będzie naruszona. W tym wypadku przedstawionoby natychmiast Izbie konieczne przedłożenia, a natychmiastowe potrzeby załatwionoby w drodze rozporządzeń.

Minister prosi, aby temu zajściu nie przypisywać przesadnego znaczenia, albowiem lojalność rządu austrjackiego nie ulega żadnej wątpliwości i rząd austrjacki jest mocno zdecydowany dotrzymać niezmiennie ugody. (Oklaski).

BUDAPESZT 20 marca. (T. pryw.) W niedzielę wybuchł w lesie Topronyasze w okolicy Buttyin w komitacie aradskim koło północy pożar, który rozszerzył się ogromnie szybko i zniszczył większą część lasu oraz domy niemieckich kolonistów. Gwałtowny wicher uniemożliwił wszelką akcję ratunkową. Nad ranem dopiero udało się zlokalizować pożar.

BERLIN 20 marca. (Tel. B. Kor.). Dwusetną rocznicę założenia Akademji Umiejętności w Berlinie obchodzono w poniedziałek z wielką uroczystością w białej sali królewskiego zamku. Uczestniczyli w uroczystości członkowie czynni Akademji, wielu członków zagranicznych i korespondentów, zaproszeni goście, posłowie, ambasadorzy, jeneralicja, przedstawiciele instytutów naukowych, parlamentu i miasta Berlina. Po lewej stronie cesarskiego tronu zajęli miejsce ministrowie z księciem Hohenlohe na czele.

Z ogromną pompą wszedł na salę cesarz Wilhelm, za nim następca tronu, książęta, sztab i orszak dworski. Po odśpiewaniu horału przez chór nadwornej szkoły królewskiej, przemówił sekretarz Akademji prof. Auwers, omawiając działalność poszczególnych królów pruskich aż do Wilhelma. Minister oświaty wskazał na łączność Akademji berlińskiej z zagranicznemi Akademjami i odczytał cesarskie rozporządzenie, mocą którego liczbę posad w Akademji podniesiono w każdym oddziale z 27 na 30, potem zawiadomił obecnych o całym szeregu odznaczeń.

Między innymi otrzymał Mommsen order Czerwonego Orła pierwszej klasy, Adolf Kirchhoff order Czerwonego Orła drugiej klasy z obwódką liści dębowych. Po ministrze przemówił cesarz Wilhelm; mowę jego oklaskiwano przeciągle. Prof. Auwers odczytał nominacje Akademji na korespondujących członków. Odśpiewaniem chorału zakończyła się uroczystość.

BERLIN 20 marca. (Tel. B. Kor.). Wskutek wczorajszej dwóchsetnej rocznicy istnienia berlińskiej Akademji Umiejętności wybrani zostali korespondującymi członkami tej Akademji: Ludwik Graff z Gracu, Franciszek Mertens z Wiednia, Fryderyk Schotcky z Marburga, Georgjos Hatzidakis z Aten, Ryszard Heinzel z Wiednia, Adolf Mussafia z Wiednia, Karol Teodor Inama-Sternegg z Wiednia. Zagranicznym członkiem zwyczajnym został prezydent wiedeńskiej Akademji Umiejętności prof. Edward Suess.

PETERSTBURG 20 marca. (Tel. pryw.). Ministerjum oświaty uznało za rzecz pożądaną, aby kobiety, urzędujące w gimnazjach i progimnazjach, podczas sprawowania obowiązków nosiły suknie koloru granatowego dowolnego kroju.

PETERSBURG 20 marca. (Tel. pryw.) W sobotę ukazał się ogień w sali studjów petersburskiej Akademji sztuk pięknych. Sufit zawalił się na podłogę, która także runęła do składów zapasowych. Wtedy cały pożar ześrodkował się pod kopułą gmachu, na której stoi posąg Minerwy. Groziło niebezpieczeństwo, że posąg runie i swoim 600-pudowym ciężarem przebije sufit sali okrągłej i rozbije pomnik Katarzyny II. Powstał więc projekt rozbicia Minerwy i strącenia jej na bulwary, lecz ocalała. Ocalała również sała rafaelowska. Spaliła się pracownia Repina. Wystawa akademicka doznała wielu uszkodzeń.

KONSTANTYNOPOL 20 marca. (Tel. pryw.) Austro-węgierski poseł w Konstantynopolu baron Calice zaprotestował przeciw ewentualnej nominacji Bachri-Paszy walim w Uesküb. Bachri był swojego czasu gubernatorem w Pera, a później walim w Prizzend, na żądanie jednak mocarstw europejskich został za nadużycia pozbawiony tego stanowiska.

PARYŻ 20 marca. (Tel. pr.) Izba deputowanych przyjęła cały budżet 492 głosami przeciwko 34 i przyznała kredyt w wysokości 2,200.000 franków na odbudowanie teatru „Komedji francuskiej".

STOCKHOLM 20 marca (T. B. K.). Izba druga obradowała nad przyznaniem sum, potrzebnych na sprawy fortec. Prezydent ministrów i minister wojny oświadczyli, że ustąpią, gdyby Izba nie okazała interesu dla oszańcowań w Norrland. Poprzednie głosowania obu Izb wskazują na prawdopodobieństwo uchwalenia żądanych sum przy wspólnem głosowaniu obu Izb.

RZYM 20 marca. (Tel. pryw.) Cesarz Franciszek Józef nadał Józefowi Verdiemu order dla nauk i sztuki. Order wręczył austrjacki poseł baron Pasetti ministrowi spraw zagranicznych Viscontiemu Venosta, ten zaś oddał order ministrowi oświaty Baccelliemu, który odesłał go dopiero Verdiemu razem z pismem nader pochlebnem dla mistrza kompozytora.

RZYM 20 marca. (Tel. pr.) Najbliższy konsystorz papieski odbędzie się w czerwcu. Mianowania nowych kardynałów na konsystorzu tym nie nastąpią. Nuncjusz papieski w Wiedniu, mgr. Taliani ma być w ciągu bieżącego roku mianowany kardynałem.

LONDYN 20 marca. (Tel. B. Kor.) „Times" donosi z Laurenco Marquez, że władze transwalskie wysłały na granicę południowo-zachodnią znaczniejszy oddział celem wzmocnienia tamtejszego garnizonu.

Z Bloemfontein donoszą z 17 marca, że przeciw jen. Olivier wysłano znaczny oddział kawalerji.

Dnia 16 b. m. obradowała w Kroonstad rada wojenna Boerów.

Z Kapstadtu donoszą, że gubernator Milner opuścił miasto i udał się niewiadomo dokąd.

LONDYN 20 marca. (Tel. pryw.). W poniedziałek oświadczył kanclerz skarbu, Hicks Beach, że ogólna liczba tych, którzy podpisali pożyczkę wojenną wynosi 39.800, a podpisana suma 335 i pół miljona funtów szterlingów. Jeden z podpisów opiewa na 10 miljonów funtów.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. W środę Benedykta, opata; we czwartek Katarzyny, królowej szwedzkiej.

Kalendarz myśliwski. W marcu wolno polować na: głuszce, cietrzewie, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne w ogólności. Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. Od 16-go marca ochraniać należy: bolenia, lipienia i głowacicę, oraz raka, zarówno samca, jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się w środę o godzinie 5 minut 41, zachód przypada o godz. 5 minut 53, długość dnia godzin 12 minut 12.

Stan powietrza. Dnia 20-go marca o godzinie 7 rano barometr 742·5, termometr + 1·6, wilgotność 88%, wiatr wschodni 8.

Repertuar teatru miejskiego.

W środę, dnia 21 b. m.: „**Leta**", farsa w 3 aktach Ralpha Gobbinsa (przedstawienie popul.).

Właściciele hotelów w Krakowie uchwalili jednomyślnie i podpisali następujący wniosek: „Zebrani na dzisiejszem posiedzeniu hotelarze krakowscy składają oświadczenie, w którem się swoim podpisem pod słowem honoru zobowiązują, że oprócz już znacznie obniżonych cen, udzielanych podróżującym agentom handlowym, żądania „Związku podróżujących kupców Austro Węgier w Wiedniu" celem udzielania t. z. superrabatów przez przyjmowanie bezwartościowych znaczków (Werthzeichen Coupons), nie podpiszą, ani też w przyszłości przy płaceniu rachunków hotelowych i restauracyjnych takich znaczków zamiast pieniędzy od podróżujących kupców przyjmować nie będą".

Nr. 6 „Przewodnika Kółek rolniczych" zawiera następujące artykuły: Przestrogi na czas zakupna nawozów sztucznych. — O uprawie wyki, grochu i bobiku. — „Jak Bóg da, to się urodzi". — Kalendarz gospodarski. — O żywopłotach. — Czy dzisiejsza cena mąki żużlowej Thomasa odpowiada jej wartości nawozowej. — Sprawy Towarzystwa. — Sprawozdanie Wydziału I. Gal. Tow. chowu drobiu w Jarosławiu, za r. 1899. — Kronika. — Odpowiedzi na zapytania. — Informacje handlowe. — Ogłoszenia.

Wieczorek sokolskich „kolarzy". W wieczorku urządzonym przez oddział kolarski „Sokoła", wzięli udział: amatorski kwintet śpiewacki z Podgórza, następnie ceniony i wszędzie lubiany p. Jejde, który wygłosił z humorem kilka wierszy Gawalewicza, Bałuckiego i St. Orkana, dalej p. Kwiatkowski, który wygłosił bardzo udatnie dwa monologi; pojedyncze numery programu przeplatała Harmonja pod batutą p. Czyszkowskiego.

Po godz. 12 rozpoczęły się w ładnie udekorowanej miejszej sali Sokoła nadzwyczaj ochocze tańce, które prowadzili pp. Kowalski, Satalecki i Lisowski. Zabawa ochocza przeciągnęła się do białego ranka.

Krajowa dyrekcja skarbu przyznaje według najnowszego rozporządzenia właścicielowi realności prawo potrącania przy zeznaniu podatku osobisto-dochodowego na zużycie budynku 20 prc. z sumy, stanowiącej podatek domowo-czynszowy bez dodatków. Kwota to śmieszne mała, bo te 20 prc. wyniosą zaledwie ćwierć prc. wartości budynku, który musiałby w stanie należytym istnieć przez lat około 300, co przecież jest niemożliwe. W własnym interesie powinni właściciele realności potrącać znacznie większe kwoty, aniżeli powołane wyżej 20 prc., tem bardziej, że potrącenie odpowiednio uzasadnione nie sprzeciwia się ustawie.

Samobójstwo przez wystrzał wodą. Ze Lwowa donoszą: W niedzielę w południe, na korytarzu przed prezydjum na ratuszu, odebrał sobie życie Jędrzej Huczyński, wystrzałem z rewolweru, napełnionego wodą. Huczyński był pierwotnie przez 20 lat restauratorem. Niepowodzenia skłoniły go do zmiany tego zajęcia na służbę podleśniczego miejskiego w Brzuchowicach. Od 2 lat jednak tak się źle zachowywał, że w drodze dyscyplinarnej miał być wydalony ze służby, co przed dwoma tygodniami uchwalono. Huczyński strzelił sobie w głowę, którą woda rozsadziła, rozpryskując mózg po korytarzu i ścianach. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Wiec w Zakopanem. W niedzielę po południu odbył się wiec gości dla omówienia najważniejszych spraw uzdrowiska. W zgromadzeniu wzięło udział około 150 osób. Dyskusja była bardzo ożywiona. Wśród rezolucyj jednogłośnie zażądano: zakazu palenia węglem kamiennym; uznania miejscowego szpitala za własność stacji klimatycznej, nie gminy, bo fundusz na szpital zebrali goście; zmiany ordynacji wybor-

czej do stacji, z większem uwzględnieniem inteligencji, a wreszcie ograniczenia zarządu gminnego w obrębie stacji. Wybrano komisję w celu opracowania wyczerpującego memorjału dla władz i dzienników.

Wyzysk robotników chłopskich, werbowanych do robót rolnych do Niemiec, odsłonił się teraz w całej nagości. Największych nadużyć w tym kierunku dopuszczała się firma „Wilczyński i Ska" w Warszawie, będąca w porozumieniu z firmą Litwińskiego Jana ze Lwowa, którego niedawno aresztowano za szereg nadużyć.

Jak się okazało, firma „Wilczyński i Ska" Niecała 9 w Warszawie wyzyskiwała naszych robotników, a zdarzały się wypadki, że robotnikom, którzy skutkiem nadużyć chcieli pracę porzucić, zatrzymano nawet paszporty, by ich zmusić do dalszej pracy. Firma „Wilczyński i Ska" stara się także obecnie o werbowanie robotników z Galicji do Królestwa Polskiego.

Mamy nadzieję, iż odnośne władze przeszkodzą machinacjom tej firmy, mającym na celu wyzysk naszych parobczaków, setkami opuszczających rodzinną ziemię a jadących po złote runo do Niemiec.

Sprawozdania poselskie Potoczka. W Limanowy składał poseł Potoczek sprawozdanie w dniu 5 marca b. r. w sali Rady powiatowej. Zgromadzonych było do 500 włościan, kilku księży, inspektor szkolny i kilkunastu z inteligencji. Zgromadzeniu przewodniczył ks. kan. Łazarski, proboszcz z Limanowy. Po mowie sprawozdawczej posła Potoczka, przemawiali różni włościanie. Gospodarz z Kobelczyny żądał skrócenia wieku szkolnego, gdyż dzieci, gdy chodzą długo do szkoły, rozpróżniaczają się, a nawet demoralizują. Gospodarz Kuza z Przyszowy żalił się także, że dzisiejszy sposób nauczania w szkołach ludowych jest nieodpowiedni, dzieci lata całe chodzą do szkoły i zamiast czytania, pisania i rachowania, uczą się niepotrzebnych rysunków, gramatyki i t. d. i wskutek tego ani czytać dobrze nie umieją. Gospodarz Uryga, ze Żmiącej żądał, aby w szkołach było więcej religijne wychowanie i aby duchowieństwo miało dostateczny wpływ na szkoły, aby dzieci innowierców nie uczyły się razem z katolickiemi. Kuzak z Przyszowy, poddając ostrej krytyce szkoły w swojej parafji, żądał aby i nauczyciele byli więcej religijni, żeby z nich młodzież wzór brać mogła. Z powodu, że dyskusja w sprawie szkół była dosyć obszerna, zatem obecny na zgromadzeniu p. inspektor szkolny zabrał głos, wyjaśniając niektóre punkty więcej drażliwe, powołując się na ustawę. Poseł Potoczek odpowiadając mówił: „że w wychowaniu młodzieży nie należy spuszczać się tylko na szkołę i kościół; aby te dwie instytucje mogły działać skutecznie, powinni im przyjść w pomoc rodzice w domu przez dobry przykład i nadzór, gospodarze i wójtowie przez usuwanie wszystkiego, co młodzież zepsuć może i t. d. Gospodarz Uryga żąda zakładania ochronek i szkół pod kierunkiem zakonnic; ochronka taka połączona ze szkołą, w parafji Ujanowickiej wydaje jak najlepsze rezultaty. Gospodarz Dudek z Makowicy żąda zaprowadzenia monopolu wódczanego i skarży się na egzekucję. Gospodarz z Kobelczyny żąda zniesienia oglądaczy bydła, bo to mogą sami wójtowie załatwić. Wójt z Mordarki upomina się, aby urlopnikom idącym do domu po trzechletniej służbie, dawano ubranie. Przedkładali też włościanie skargi na złe urządzenie katastru gruntowego, mnóstwo tam błędów jeden za drugiego podatek płaci (a gdzie geometra ewidencyjny?) Wojtas i Czamara ze Starej wsi skarżyli się, że dawniejszemu zastępcy notarjusza, a obecnemu notarjuszowi w Mszanie Dolnej zapłacili za zrobienie kontraktu kupna i za podanie do intabulacji, on jednak nie podał do intabulacji, przez co ci ludzie zostali narażeni na powtórne kłopoty i koszty, a notarjusz nie chce im tego wynagrodzić. Wójt z Piekiełka i Surma zastępca wójta, upominali się, aby nie licytowano wielkich gruntów (gospodarstw) za małe długi i aby asekuracja była tańsza tam, gdzie domy są dalej od siebie oddalone.

Na tem zakończono dyskusję, a następnie uchwalono jednogłośnie wotum zaufania posłowi Potoczkowi, który w ciepłych słowach za takowe podziękował.

Ze Śniatyna piszą do nas: Odezwa nasza, ogłoszona w swoim czasie we wszystkich pismach krajowych, nie była głosem wołającego na puszczy. Dzięki ofiarności rodaków, posypały się datki tak obficie, że dziś mamy na budowę kościółka w Wołoczkowcach nad 2 tysiące koron. A chociaż do budowy jeszcze daleko, mamy już wspaniały kielich, ofiarowany przez p. Mikołaja Aywasa, właściciela dóbr, którego dobroczynna ręka opiekuje się wszystkimi prawie kościółkami polskimi i zaopatruje w najpotrzebniejsze rzeczy.

Nawet mieszczaństwo śniatyńskie zainteresowało się sprawą budowy i urządziło w miesiącu lutym b. r. amatorskie przedstawienie i wieczorek z tańcami. Bawiono się ochoczo, a komedyjka „Kulturnik", odegrana przez inteligentnych mieszczan śniatyńskich, przysporzyła nam nieco funduszu.

Nie zrażamy się więc ani drwinami naszych najserdeczniejszych, ani innemi przeszkodami, dążymy do celu wytrwale, jak jeden mąż pod kierownictwem inżyniera Antoniego Moczydłowskiego, który mimo swoich zajęć zawodowych jest niewyczerpany w pomyśle zbierania składek i przysporzenia monety na kościółek.

Oby ta korespondencja poruszyła litościwe serca rodaków i przypomniała im, że my tu na kresach walczymy z wysiłkiem o wiarę i język. Kto tedy ma co ofiarować, niechaj to uczyni zaraz, bo „bis dat, qui cito dat". Kresowy.

O Sienkiewiczu umieszcza „Wiener Ztg" nader pochlebną notatkę. Wiedeński dziennik pisze między innemi:

Obok Zoli i Tołstoja należy Sienkiewicz do powieściopisarzy europejskiej sławy, których dzieła są najbardziej czytane i rozpowszechnione. Można nawet twierdzić, że książki Sienkiewicza zostały przełożone na więcej języków od książek dwóch pierwszych. Mało tylko jest europejskich języków, w którychby nie ukazały się powieści Sienkiewicza. W Anglji i Ameryce dzieła jego należą do najpopularniejszych i najpoczytniejszych. W Stanach Zjednoczonych sama jedna powieść „Quo vadis" rozeszła się w 400.000 egzemplarzy. W Niemczech i Austrji powoli zyskiwał Sienkiewicz uznanie; nareszcie jednak zdobył je sobie w zupełności. Dziś wszystkie jego książki ukazały się już po niemiecku. Mimo narodowych różnic Rosja okazała wiele sympatji dla utworów Sienkiewicza, które są bardzo tam rozpowszechnione. „Quo vadis" zostało w Rosji pięć razy przełożone. Szczególniej cieszy się Sienkiewicz, że wkrótce „Quo vadis" ukaże się na jednej ze scen londyńskich udramatyzowane przez sławnego aktora i autora Wilsona Barretta. On sam próbował szczęścia na niwie dramatycznej, ale jak wielu przed nim powieściopisarzy, przekonał się, że wielki talent rzadko bywa uniwersalny.

Przedłużenie terminu. Według rozporządzenia ministerstwa handlu, mogą być, znajdujące się jeszcze w marcu w rękach publiczności, stare marki pocztowe używane do włącznie 30 września 1900. Do tych starych znaczków pocztowych należą marki pocztowe, wielkie i małe koperty po 5 i pół ct., korespondentki po 2 i 4 ct., oraz do obrotu zagranicznego po 5 i 10 ct., listy kartkowe po 3 i 5 ct, opaski po 2 ct., koperty na mandaty po pół i pieniężne po 1 ct., deklaracje cłowe po pół i blankiety nadawcze na telegramy zwyczajne, tudzież znaczki gazetowe. Do dwucentowej marki pocztowej należy dolepiać markę 1 halerową.

Dziecko mordercą. W Londynie zdarzył się tymi dniami prawie nie do uwierzenia wypadek. Półtrzeciaroczna córeczka urzędnika, niejakiego Ledmana, zabiła z zazdrości swego trzytygodniowego braciszka. Mała dziewczynka, imieniem Betsey, czuła że wypada z pieszczot rodzicielskich, odkąd braciszek na świat przyszedł. Zazdrosna była o całusy, które malec odbierał, a na nią teraz często krzyczano, grożono jej kominiarzem i t. p. Tego było małej za wiele. Pewnego dnia, gdy matka wyszła na chwilę i zostawiła malca pod opieką Betsey, dziewczynka chwyciła drewnianą harmonijkę i poczęła nią bić dziecko po głowie. Cienka czaszka niemowlęcia nie wytrzymała uderzeń silniejszej dziewczynki i kiedy matka wróciła do domu, zastała już trupa. Na małym potworku śmierć brata nie zdawała się robić żadnego wrażenia.

Najbardziej hygienicznem państwem jest Japonja, gdzie niedawno rząd polecił zburzyć miasto Tekhan na Formozie, gdyż lekarze orzekli, że z powodu błotnistego gruntu nie nadaje się ono do zamieszkania. Wybrano w pobliżu miejsce na nowe miasto, nakreślono dlań plan, podobny do starego; rząd wziął na się rozebranie, przewiezienie i ustawienie domów. Japonja wprowadza również obowiązkowe szczepienie ospy dzieciom przed dziewiątem miesiącem, w szóstym i w dwunastym roku życia.

O okrucieństwach, dokonanych przez dziki szczep Zappazapów, donoszą z Luebo nad górnym Kassatem, w państwie Kongo. Misjonarz amerykański z Luebo opowiada, że mnóstwo Zappazapów napadło niedawno temu kilka osad w pobliżu stacji Ibanszi, zaznaczając swój pobyt tamże morderstwem, łupiestwem, grabieżą, pożogą i zabraniem mieszkańców do niewoli. Misjonarz przybył do Zappazapów, aby wypadek ten zbadać, i znalazł ich w oszańcowanym obozie w liczbie 500, a wśród nich wielką liczbę kacyków, wielkacyków i innych znaczniejszych osób z okolicy z żonami, sproszonych pod pozorem przyjaźni podstępnie na „ucztę". Gościnni gospodarze związali atoli swych gości powrozami i żądali od nich okupu w słoniowej kości i niewolnikach. Gdy zaś goście okupu złożyć nie mogli, Zappazapowie poczęli do nich strzelać. Kilku zdołało uciec, lecz 40—50 poległo i misjonarz widział, jak Zappazapowie odkrawywali ciało z trupów i pożerali. 81 zabranym poucinano prawe ręce i posłano je do Luluaburga, aby naczelnik się przekonał, że Zappazapowie nie próżnowali, lecz zrobili swoje.

Na „głodne dzieci", odbył się w niedzielę teatr amatorski w zaszczytnie znanym pensjonacie pp. Kaziemierzów Hołubowiczów. Wychowańcy tego zakładu odegrali z wielką brawurą „Consilium facultatis", a zebrane towarzystwo darzyło ich długotrwałymi oklaskami. W szczególności wymienić należy rolę Zdzisława odegraną z werwą i przyjęciem przez ucznia Dz., wesołą i z wielkim humorem odegraną rolę ucznia Targ., nadzwyczajnie trafnie ucharakteryzowanego ucznia Ł. i Wol. Fr., milutką Anusię odegraną przez M., niezmiernie zabawną Joasię przez Paw. i znakomitego Walusia przez Gor., tudzież Wol. Wł. Ogólny dochód wyniósł bardzo pokaźną kwotę, bo przeszło 170 koron. Za gorliwe zajęcie się tem przedstawieniem należy się ogólna wdzięczność pp. Kaziemierzem Hołubowiczom, za kierownictwo sceniczne p. Jednowskiemu, artyście teatru miejskiego.

U prof. Kozłowskich w Bochni złożono przy sposobności imienin na gimnazjum cieszyńskie 2 złr., na szkołę bialską 2 złr. Kwotę tę złożono na ręce naszej redakcji.

Pieśni p. Dubienki. Tymi dniami wyszło w Krakowie dziełko p. t.: „Trzy pieśni" napisane przez Stanisława Dubienkę, które zawiera: Ojczyzna, część I, II. Moje uczucia, III. Hermina. Autor przeznacza połowę dochodu na sprowadzenie zwłok Słowackiego do Ojczyzny.

Proces dra Caro przeciw drowi Drobnerowi. Przed przystąpieniem do sprawozdania z wtorkowego popołudniowego posiedzenia zmuszeni jesteśmy uczynić uwagę w sprawie czysto osobistej z powodu wystąpienia dra Seweryna, koncypienta dra Caro podczas jego przesłuchania. Dziennikarstwo ma niezwykle trudne zadanie wobec toczącego się procesu. Oskarżyciel prywatny czuje zupełnie niesłusznie żal do prasy za to, że sprawozdania, pisane z natury rzeczy z pośpiechem, nie są dość wyczerpujące, skutkiem czego wydaje mu się, iż prasa jest dla niego nieżyczliwie usposobiona.

Zdawałoby się, że przynajmniej my od tego zarzutu moglibyśmy być wolni, skoro trudno nas posądzać o jakiekolwiek sympatje dla Drobnera, albo dla „Naprzodu", którego ohydne napaści na wszystko i wszystkich wzbudzają w nas tylko pogardę. Jednak mimo to dr Caro zgłosił się do nas osobiście w niedzielę z wyrzutami i nadesłał sążniste uzupełnienie, które najlojalniej zamieściliśmy, stosując się także w innych szczegółach do życzeń oskarżyciela prywatnego.

Przedstawiliśmy równocześnie drowi Caro sprawozdanie, które się miało ukazać w poniedziałek zrana, z prośbą o jego przejrzenie. Dr Caro przejrzał to sprawozdanie i jak się zdawało, był z niego zadowolony. Tymczasem koncypient dra Caro we wtorek uznał w sposób niepojęty, że w tem właśnie sprawozdaniu mieściła się jakaś przeciwko niemu napaść.

Sądzimy, że „napaścią" i to niczem nieuzasadnioną jest tylko wystąpienie dra Seweryna, a tłomaczymy sobie ją tylko tem, że szło tam o zjednanie sobie przychylności żydowstwa przez wyparcie się „wszelkiej z nami wspólności", której się wypierać nie trzeba było, skoro przecież chyba nikt o nią nie podejrzywał. Przystępujemy do sprawozdania.

Dr Abłamowicz: Czy pani dobrodziejka znała (wskazując na oskarżonego) tego oto pana?

Świadek. Nie; jakem nawet przyszła do sądu, tom się pytała: „który to jest ten Drobner?" (wesołość).

Dr Abłamowicz: A wiecie wy, kto to jest ten „Naprzód"?

Świadek: Nie znam tego pana zupełnie, nigdym go na żywe oczy nie widziała!...

Dr Abłamowicz: A skądżeście do pana Garfeina zaszli od dra Cara?

Świadek: Ano, sumienie mówiło mi: „odejdź od niego (dra Cara), bo on ci nie dobrze robi" — więc poszłam do pana Garfeina, którego mi naraił kmotr, Maślak...

Osk.: Czy pan Caro chciał od was, żebyście cały rachunek odrazu płacili?

Świadek: Nie — mówił tylko: co macie przy sobie, to dajcie; — na resztę chciał weksla.

Dr Abłamowicz stara się wybadać Ochojnową, co płaciła potem za terminy drowi Garfeinowi. Przeciw temu pytaniu protestuje dr Sumper-Solański, twierdząc, że nie godzi się badać tu tajemnic kasowych obcej kancelarji adwokackiej. Wywiązuje się z tego między obu obrońcami scysja, która przechodzi w burzę słów i argumentów; ledwie ją przewodniczący odwrócić zdołał.

Dr. Sumper-S.: Czy to prawda, moja kobieto, co tu nam mówił pan Caro, żeście wy się przyznali do krzywoprzysięstwa?...

Św. (z żałosnem oburzeniem): Co?... Ja się do tego przyznałam?... Nigdy tego nie było. Ja się na to przysięgnę raz jeszcze przed panami i przed wysokim trybunałem...

Oskarżony stawia wniosek wezwania do rozprawy dra Rothweina, który zezna, iż dr. Seweryn, substytut, odwodził Ochojnową od ugody, coby było spór uprościło, a tem samem i koszty.

Dr. Caro sprzeciwia się temu, nazywając wniosek obrony obstrukcyjnym. Dr. Seweryn, jeśli nakłaniał Ochojnową do prowadzenia sporu, to chyba w jej własnym interesie, bo to, co jej przyznawano ugodowo, krzywdziło ją.

Dr. Sumper protestuje przeciw nazwie całej taktyki obrony, jakoby ta była obstrukcyjna. Mała scysja, jak zawsze, poczem przewodniczący zarządza półgodzinną przerwę.

Po przerwie zeznawała Ochojnowa jeszcze w dalszym ciągu. Ton jej zeznań i materjał poruszanych kwestyj jest wciąż ten sam. Żaden nowy szczegół nie przybył, żadne z jej zeznań, złożonych po przerwie, nie rzuciło jaśniejszego promienia na zaciemniony artykułem „Naprzodu“ stosunek Ochojnowej do dra Caro.

O wiele więcej zainteresowania przedstawiają zeznania następnego świadka, substytuta dra Caro, koncypjenta dra Seweryna. Świadek mówi z ogromnym ferworem, nie szczędzi sobie szczegółów, którymi sypie jak z rękawa. Może sobie na to pozwolić, bo sprawy Ochojnów, które przechodziły przez kancelarję dra Caro, zna na wylot i rozporządza olbrzymią i wprost podziwienia godną pamięcią. Przecie sam te wszystkie sprawy prowadził. Z Ochojnową zawsze sam konferował, bo umiał trafić do jej przekonań. Oboje mieli nawet swoją specjalną gwarę do porozumiewania się. Wszystkie sprawy Ochojnów, w których on interwenjował, przytacza bardzo szczegółowo. Słyszy się tedy naprzód o sporze granicznym, w którym kością niezgody była odnośna parcela, o owych trzech komisjach, potem o sporze prowizorjalnym, wywołanym naruszeniem posiadania przez Adamskich, dalej o sprawach karnych, wywołanych pobiciem się Adamskich z Ochojnami. Było z tem wszystkiem masa roboty i zakrętaniny, pisania, konceptów, tak, iż kwota 340 złr., policzona razem za to, wcale nie jest za wysoka.

W czasie tego wszystkiego stosunek Ochojnów z kancelarją doktora Cara był idealny. Nieszczęście chciało, że Ochojnowa wygadała się przed drem Sewerynem, iż zeznała fałszywie przed sądem. Świadek sądzi, że po tym fakcie Ochojnowa chyba „wstydziła się“ dra Cara i nie miała już potem odwagi powierzać mu swej sprawy ostatniej z Adamskimi. Dlatego wycofała ją i oddała drowi Garfeinowi.

Z kolei opowiedział dr Seweryn sprawę karną Jana Maślaka.

Opowiedziawszy i określiwszy sprawy Ochojnów, jakie załatwiła kancelarja dra Cara z punktu należnego za nie honorarjum nie ograniczył się na tem świadek, lecz opowiedział je raz jeszcze z najdrobniejszymi szczegółami na dowód, jak wyglądały te sprawy w rzeczywistości, jak były rozciągłe i nużące, ile się przy nich napracować musiano. Zanim jednak tu panom te prowizorja wszystkie przedstawię — mówił dr Seweryn — proszę o szklankę zimnej wody (wesołość).

W tem miejscu robi się w sali mała wrzawa. Dr Abłamowicz niesie szklankę, napełnioną wodą, znużonemu świadkowi, a sędzia przysięgły Beringer, wzruszony dotychczasowymi wywodami świadka, podaje mu z ujmującym gestem, ostentacyjnie... bonbonierkę z cukierkami.

Po tym cukrowym epizodzie ciągnął świadek swe wywody prawno-honorarjo-metryczne aż do końca rozprawy, który nastąpił o godz. kwadrans na czwartą.

Zeznań swych jednak, mimo trzygodzinnego mówienia, świadek jeszcze nie wyczerpał. Dziś, we środę, nastąpi ciąg ich dalszy. Koniec rozprawy spodziewany prawdopodobnie najwcześniej we czwartek wieczorem.

Konkurs. Prezydjum bukowińskiego rządu krajowego w Czerniowcach ogłasza konkurs na posadę starszego inżyniera ewentualnie inżyniera i 2 posad adjunktów budownictwa dla państwowej służby budownictwa na Bukowinie. Do posad tych przywiązane są pobory VIII, względnie IX, lub X klasy rangi. Podania o nadanie tych posad, należycie udokumentowane, należy wnosić w razie, jeżeli kompetent pozostaje już w państwowej służbie budownictwa za pośrednictwem przełożonej władzy do Prezydjum rządu krajowego w Czerniowcach najdalej do 26 marca 1900 r. Opróżnione posady adjunktów budownictwa mogą być nadane także prowizorycznie ukończonym, jednakże niemającym jeszcze drugiego egzaminu rządowego słuchaczom Politechniki monarchji austro-węgierskiej pod warunkiem jednak, że w przeciągu roku złożą ten egzamin.

Konkurs na posadę lekarza okręgowego w Horożanie wielkiej rozpisuje Wydział Rady powiatowej w Rudkach; płaca 1400 koron, ryczałt na objazdy 600 k.; termin do 15 kwietnia.

Posiedzenie Izby Panów.

WIEDEŃ 21 marca. (Tel. B. K.).

Na wtorkowem posiedzeniu Izby Panów, hr. Harrach wniósł imieniem komisji finansowej, aby ze względu na ważność i nagłość dla miasta Krakowa sprawy pupilarnego bezpieczeństwa pożyczki wodociągowej, drugie czytanie tego projektu odrazu zarządzić, ponieważ sprawozdanie komisji już gotowe. Wniosek Harracha uchwalono. Następnie sama ustawa uchwalona została w drugiem i trzeciem czytaniu bez dyskusji na wniosek barona Niebauera.

Baron Niebauer referował imieniem komisji budżetowej projekt ustawy w sprawie przyznania ulg co do spłacania udzielonych z tytułu klęski głodu zaliczek państwowych, oraz w sprawie upoważnienia do odpisywania tych zaliczek.

Przy tej sposobności zabrał głos prezes ministrów Körber, zaznaczając, że postanowienia projektu ustawy odnoszą się także do zaliczek w wysokości 982.000 koron uchwalonych z powodu wrześniowej katastrofy wylewów, ale jeszcze nie rozdzielonych. Körber zastrzegł się, że projekt ustawy nie jest jeneralnem upoważnieniem do odpisywania udzielić się mających i na przyszłość innych zaliczek i zapewnił, że za każdym razem zasięgane będzie specjalne upoważnienie Rady państwa.

Po uchwaleniu tej ustawy w drugiem i trzeciem czytaniu, posiedzenie zostało zamknięte. Dzień następnego posiedzenia podany będzie do wiadomości członków Izby w drodze pisemnej.

Rezultat konferencji ugodowej.

WIEDEŃ 21 marca. (Tel. pryw.).

We wtorek przed południem odbyło się pełne posiedzenie konferencji pojednawczej. Porozumiewano się co do reform wyborczych. Rezultat konferencji jest w tej sprawie dodatni.

Po południu przedstawić ma rząd exposé co do języka w c. k. urzędach królestwa czeskiego. Rząd przeprowadził nowy podział Czech na 10 okręgów, 100 starostw i 228 sądów powiatowych. Z tego pięć okręgów czysto czeskich, trzy czysto niemieckie, dwa mieszane. Ze starostw 57 będzie czysto czeskich, 40 niemieckich, a 3 mieszane. Ze sądów powiatowych 132 przypadną na Czechów, 92 na Niemców, a 4 mieszane.

Zaślubiny arcyks. Stefanji.

WIEDEŃ 21 marca. (Tel. pryw.).

Ślub arcyksiężnej Stefanji odbędzie się definitywnie we czwartek. Biskup Mayer, który młodej parze ma da ślub, wyjechał już do Miramare.

Znalezienie znów zwłok bez krwi!

BERLIN 21 marca (Tel. pryw.) Sensacyjne doniesienie, sprawiające ogromne wrażenie, pomieszczają berlińskie dzienniki. „Staatsbürger Zeitung“ pomieszcza je w formie następującej:

Miasto Konitz w Prusach zachodnich jest w wielkiem wzburzeniu. Od niedzieli 11 b. m. zniknął ośmnastoletni uczeń gimnazjum w Konitz, niejaki Winter z Prechlau. We środę 14 b. m. w sadzawce miejskiej w Konitz, znajdującej się bezpośrednio tuż obok synagogi, znaleziono kadłub człowieka bez głowy, rąk i nóg, opakowany tekturą i szpagatami, a pomieszczony w starannie zaszytym worku.

Uderzało od pierwszej chwili, że kadłub ten nie zawierał ani kropli krwi; stwierdzono, że nawet najdelikatniejsze naczynia krwionośne były próżne. Wszystko wskazuje na to, że chłopiec został zarzezany na sposób, jak się rzeza bydlęta. Zastanawiającą jest także okoliczność, że wszystkie brakujące części ciała odcięte zostały według wszelkich reguł anatomji.

We czwartek zrana znaleziono prawą rękę, przerzuconą z zewnątrz poza balaski cmentarza. Mimo, iż w nocy ze środy na czwartek był bardzo silny mróz, ramie było zupełnie miękkie; wskazywało to, iż ręka została porzucona na chwilę przed jej znalezieniem. W znalezionych szczątkach rodzice Wintera, o ile to było można, rozpoznali syna.

Władze niemieckie zarządziły bezzwłocznie rewizję w synagodze i u wszystkich żydowskich rzezaków w Konitz. Rewizja ta na razie nie wydała rezultatów.

Żydowski „Berliner Tageblatt“ przyniósł w sobotę depeszę pochodzącą rzekomo z Frankfurtu nad Menem, a wprowadzająca pewien zamęt w tej sprawie. Depesza donosiła, że zwłoki Wintera znaleziono w pobliżu Prechlau z rozpłatanem podbrzuszem. Okazało się, że wiadomość ta jest mylna.

Ze sprawą tego strasznego morderstwa, stawiane jest w związku zniknięcie elewa rolniczego, Pawła Bülowa z Jesiowek pod Konitz. Bülow liczył lat 17. Zachorował on na influenzę i przez dwa tygodnie leżał w szpitalu w Konitz. W dniu 11 b. m. ze szpitala wyszedł. Bülow stykał się często z zamordowanym Winterem; to też ojciec Bülowa obawia się, że syna jego spotkał ten sam los co i Wintera.

Bülow miał jednak pociąg do podróżowania dla przyjemności, jest zatem możliwe, że znajduje się na jakiejś wycieczce. Bülow wyszedł ze szpitala, aby zobaczyć, czy bryczka, która miała go odwieźć, już przybyła. Od tej chwili go nie widziano. Rzeczy swoje wszystkie zostawił w szpitalu.

W ostatniej chwili donoszą, że spodnie zamordowanego Wintera znaleziono podrzucone w pobliżu katolickiego kościoła. Winter był wysmukłym, przystojnym chłopcem. Żydzi rozpuszczają pogłoski, że Winter miał romans z córką rzeźnika, i że padł prawdopodobnie ofiarą zazdrości jakiegoś rzeźnickiego czeladnika. Wyniki śledztwa są na razie trzymane w tajemnicy. Nie przedsięwzięto dotychczas żadnego aresztowania.

Wojna w Południowej Afryce.

LONDYN 21 marca. (Tel. pryw.).

Depesze z Waszyngtonu donoszą, że możliwość zniszczenia przez Boerów kopalń złota w Johannesburgu, była wczoraj przedmiotem konferencji niemieckiego posła ze sekretarzem stanu Hay'em. Przypuszczają, że Niemcy chcą od obydwóch stron wojujących uzyskać gwarancję, że Johannesburg nie będzie użyty za podstawę operacyj wojennych, aby uniknąć ciężkiego uszkodzenia niemieckich i innych zagranicznych interesów.

W londyńskiem ministerstwie dla spraw zagranicznych panuje zapatrywanie, że Niemcy i Francja porobią w tej mierze energiczne kroki w Pretorji.

„Times“ donoszą z Laurenço Marquez, że d. 18 b. m. władze portugalskie wysłały spiesznie oddział piechoty na granicę południowo-afrykańskiej republiki.

BERLIN 21 marca. (Tel. pryw.) Wybitny kupiec z Johannesburga przybył tutaj i udzielił „Localanzeigerowi“ ciekawych szczegółów o stosunkach panujących w Transwaalu. Wojna z wzięciem Bloemfontein wcale nie jest na ukończeniu. Choćby nawet mężczyzni stracili otuchę, to kobiety boerskie nie pozwolą im złożyć broni. Kiedy krótko przed wybuchem wojny kilkuset Boerów z jednego okręgu wystósowało do Krügera petycję o uniknięcie wojny, żony tych Boerów zebrały się razem i wniosły petycję wprost przeciwną.

Podobnie jak Cronjemu, tak i Joubertowi towarzyszy jego połowica, a w Transwaalu panuje ogólne przekonanie, że jest ona szefem jeneralnego sztabu, tj. że wygotowuje wszystkie plany. Niemcy transwaalscy chwycili za broń nie z miłości ku Boerom, lecz z nienawiści do Anglików, którzy ich w stosunkach towarzyskich i ekonomicznych od r. 1895 bezustannie bojkotują. Za to stosunek między Niemcami a Francuzami jest nader serdeczny.

„Magdeburger Ztg“ donosi z dobrze poinformowanych kół w Berlinie, że lord Salisbury odpowiedział na propozycję ze strony Stanów Zjednoczonych z całą grzecznością w tym sensie, że Anglja zamierza sama załatwić spór i zmuszona jest odrzucić wszelkie projekty interwencji. Dlatego Niemcy nie mają żadnej potrzeby narzucać się ze swem pośrednictwem, co nie przyniosłoby Boerom żadnej korzyści, a z drugiej strony wzbudziłoby nieufność do państwowej polityki. Półurzędowej prasie francuskiej bardzo uśmiecha się projekt interwencji ze strony Niemiec.

Obecnie między europejskiemi mocarstwami, jedno jest gotowe wystąpić z propozycją pokojowego pośrednictwa.

„Times“ dodają do waszyngtońskich depesz: Wydaje się nam rzeczą wprost niemożliwą, by odpowiedzialny niemiecki mąż stanu miał choćby cień intencji, żeby od nas żądać czegoś podobnego. My nie pozwolimy się równie dobrze ograniczać w prowadzeniu tej wojny, jak Niemcy w r. 1870; o tem wie dobrze rząd niemiecki.

Ofiara nieszczęśliwej Matki,

która wskutek sześcioletniej choroby męża przyjęła na swe barki ciężar utrzymania drobnego rodzeństwa, a nie będąc nawykniętą do ciężkiej pracy, stargała swe siły i od roku sama zaniemogła, w nadziei, że prośba jej znajdzie odgłos w szlachetnych a pobożnych sercach, zwraca się do tychże z prośbą o pomoc materyalną dla siebie i swoich małych dziatek.

Datki na ten cel przyjmuje z grzeczności Administracya „Głosu Narodu“ dla J. K. 2467

Nakładem i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.